

M. COMERT.

Za wszelką cenę.

Jakże był piękny ten John ze swym wrostem atlety, świeżością dziecka, szerokimi ramionami, szczupłym pasem i długimi, sprężystymi nogami Antinousa! Mogę udzielić tylu szczegółów jego powierzchowności, ponieważ nie spotykałam go w towarzystwie, a po prostu w kąpielni. I nie była to — nieśwety! — plaża rodzinna, gdzie znajomości zawierają się w tempie przyspieszonym.

Nie było żadnej dogodnej sposobności do poznania się w romantycznym naszym środowisku, gdzie w zupełnej samotności używaliśmy kąpielni — każde z nas na własnym wybrzeżu. Było to nad niewielkim jeziorem, którego spokojna toń rozciągała się pomiędzy dwiema wierzbowymi alejami. Jedną z nich prowadziła do willi, wynajętej na lato przez rodzinę moją, a druga — do czegoś w rodzaju pałacyku, zamieszkanego przez rodziców Johna.

Dowiedziałam się o tem, że nazywał się John, dzięki starej damie, którą wzięłam za babkę jego. Zawołała go pewnego dnia z tarasu, górującego nad aleją wierzbową. Nie dosłyszałam dokładnie, co do niego mówiła, poczęści z powodu odległości, a poczęści dlatego, że nie znałam dobrze języka angielskiego, pomimo trzech lat nauki u emerytowanego nauczyciela. Ucieszyłam się jednak, że imię mego ukochanego (rzec nie mego kochanka, ponieważ nie zwracał na mnie żadnej uwagi) brzmiało: John, co dźwięczy tak dystygownie, gdy wymawia się je po angielsku: Dżon! Dżon!... Błogosławiłam przypadek, który mnie o tem pouczył.

Przypadkowi także zawdzięczam swoje pierwsze spotkanie z Johnem. Co do następnych sama ponosiłam za nie odpowiedzialność i stałam się własną swoją Opatrznością, przechadzając się niezamierzanie w alei wierzbowej, wyczekując godziny kąpielni Johna, która także miała być moja.

Z chwila, gdy wspaniały ten młodzieniec wskakiwał do wody, biegłam narzucić kostium kąpielowy i pogrążałam się z kolei... Pogrążałam się... Jest to tylko sposób wyrażenia się... bowiem szłam powoli, póki woda nie dotknęła moich ramion... Pływam doskonale na nieprzejrzytych fałdach Morza Śródziemnego, ale tutaj, na przezroczej toni tego jeziora, którego dno widać musiałam, by czuć się spokojna, poruszałam się, jak figura z ołowiu i marzyć nie mogłam o przedostaniu się do mego vis-a-vis w poprzek jeziora, ponieważ piaszczysty basen jego opuszczał się nagłym, stromym spadkiem do głębokości kilku metrów.

On jednak, człowiek — ryba, który pływał pod powierzchnią toni z tą samą swobodą co na grzbiecie fal, dlaczego nie składał mi wizyty? Czemu nie dostrzegł moich ruchów, całej gry mojej, różnorodnych sztuczek skierowanej ku zwróceniu jego uwagi?

Miałam lat piętnaście, „wiek szekspirowskiej Julii“, byłam okrągłutka, jak mała ko-

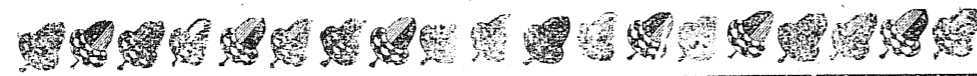
biełka i wszyscy moi kuzyni — od najstarszego do najmłodszego — kochali się we mnie... Nie pojmowałam obojętności Johna! Czy była to pogarda, czy krótkowzroczność, a może poprostu flegma brytyjska? Nie wiedziałam, co myśleć... Jednak spokój jego — niezależnie od tego czy był pogardą, czy też ślepotą tylko — doprowadzał mnie do szaleństwa.

Wakacje zbliżały się ku końcowi. Tydzień jeszcze, a znajdę się daleko od uroczego jeziora... Nie ujrzę już więcej Johna... Skończy się mój sen o miłości i małżeństwie. Nie pojmowałam jednego bez drugiego. Zbawiłoby późno przyszło mi na myśl, że powinnam była brać lekcje pływania, by móc przepłynąć jezioro... Nie było już czasu na to.

I wówczas powzięłam bohaterkie postanowienie: „Chcę tu mieć Johna — pomyślałam — za wszelką cenę!

I gdy pływał w oddali, dumny i beztrudny, krokiem pewnym szłam przed siebie, póki nie straciłam gruntu pod nogami. Złocista woda zakryła mi głowę... Chłonełam mrok ustami i oczyma... Zdjęta zgrozą, chciałam cofnąć się, zawołać, krzyknąć... położyłam się, rzuciona naprzód... Próżno broniłam się: woda głużyła moje krzyki, szumiała mi w uszach... przytłaczała mnie lękiem, w którym zapadło się wszystko...

Gdy wróciłam do przytomności, leżałam



Siedziba przedszkola przy Kole Rodziny Wojskowej w Łodzi.



CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy 1-linowy (strona 3 łamy) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kłiszowych koszty wykonania kłiszy ponosi inserent. Na pierwszą stronę ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty lam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

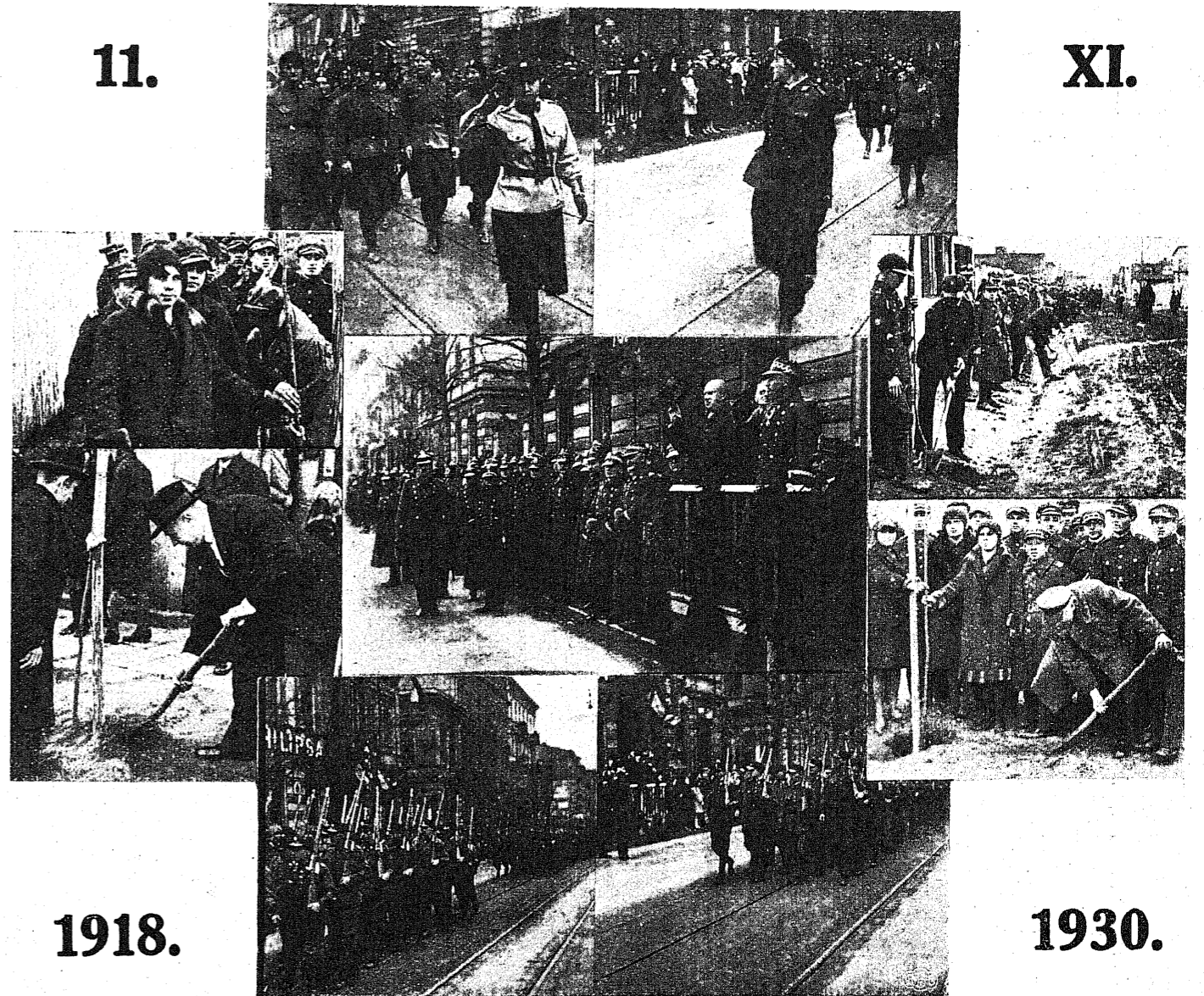
Niedziela, 23 listopada 1930 roku.

Nr. 48.

W rocznicę Zwycięstwa Narodu.

11.

XI.



1918.

1930.

Łódź niezwykle podniosła święciła wielką rocznicę narodową — dzień odzyskania niepodległości i odparcia najazdu bolszewickiego na ziemię polską. Ulicami miasta przesunęły się długie szeregi mieszkańców, skupiających się w licznych organizacjach społecznych, sportowych, instytucjach i korporacjach. Las proporców i sztandarów głosił chwałę oręża polskiego. Na ilustracji naszej widzimy fragmenty z uroczystości listopadowych, a więc defiladę wojska, przysposobienia wojskowego młodzieży, harcerstwa, pamiątkowe sadzenie drzewek przez Związek Strzelecki oraz w środku korpus oficerski z pp. gen. Małachowskim i wojewodą Jaszczółtem na czele w chwili przyjmowania defilady.

Fot. A. Meyer, tel. 108-81.

TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — „Gra Miłości i Śmierci“ — R. Rolanda. „Lekarz Bezdomny“ — A. Słonimskiego.

Akcja potężnej sztuki Romain Rollanda, wystawionej w tych dniach w Teatrze Polskim, związana jest z tym okresem Rewolucji Francuskiej, gdy Robespierre stanął u szczytu władzy po aresztowaniu Dantonu. Członkowie Konwentu drżą ze strachu przed dyktatorem i tyranem, wszelkie śmielsze słowo i gest opozycyjny grożą nielaską, więzieniem, śmiercią. Bohater sztuki Rolanda i ofiara „Gry Miłości i Śmierci“, sławny chemik Courvoisier, wzorem natur intelektualistycznych trzyma się długo na uboczu od starć i waśni politycznych, odwraca się z obrzydzeniem od walki klik i ludzi. Ale ta neutralność Courvoisiera nie może trwać bez końca; wstrząśnięty do głębi dziejącym się wokół sabatem niechętności, gwałtów i bezprawia, oskarża publicznie głównego ich sprawcę i ginie męźnie, odrzucając podsuwane mu możliwości ocalenia. Oto jest myślowy schemat potężnej sztuki Romain Rollanda, który należąc dzisiaj do zespołu najświetlejszych i najznakomitszych przewodników duchowych ludzkości, deklaruje się zawsze — jako człowiek i jako pisarz — przeciwko wszelkim gwałtom i wszelkiej przemocy.

Oczywiście, „Gra Miłości i Śmierci“, nie będąc ani traktatem dyskusyjnym ani protestacyjnym pismem przeciwko despotycznym metodom rządzenia, posiada również pewną fabułę erotyczną, udostępniającą zrozumienie zamiarów autorskich, dzięki przyobleczeniu ich w formy sceniczne. Ten dramat serc, w którym niezwykle silnie dźwięczy nuta — poświęcenia, rozgrywa się pomiędzy Courvoisierem, jego młodą żoną i żyrondistą Valle'em, któremu szlachetny Courvoisier ocala — kosztem własnym — życie. Ale nie to jest w tej sztuce najważniejsze: istotą jej jest bowiem nie dramat namiętności, lecz „dramat rewolucyjnego sumienia“, buntującego się pod chłoszczącym biczem tyraństwa.

Bez względu na książkową patetyczność niektórych tyrad i dialogów i na pewną szablonowość tych czy owych partyj sytuacyjnych, sztuka Rolanda wywiera głębokie, nie że nawet wstrząsające wrażenie, a w rysunku postaci posiada perspektywę prawdy i głębi psychologicznej. Grają tę ciekawą sztukę w rolach głównych pp. Przybyłko-Potocka, Lubieńska, Buszyński, Samborski, Dominiak, Ratschka.

Bardzo interesującą nowością jest „Lekarz Bezdomny“ — Antoniego Słonimskiego wystawiony w Teatrze Małym. Sukcesy Słonimskiego, jako komedjopisarza są jeszcze muzyką przyszłości. Natomiast dowcip autora „Lekarza Bezdomnego“ jest rzeczą notorycznie znaną i ten inteligentny, wyostrzony dowcip właśnie, połączony z pożyteczną pasją demaskowania komunalów, czy ni że Słonimskiego autora zawsze zajmującego. W „Lekarzu Bezdomnym“ dotyka Słonimski komunalów, niezmiernie aktualnych i nawet — modnych. Synowie tego „bezdomego lekarza“ przez którego usta rezonuje

autor sztuki, stanowią żywe a wzorowe przykłady błagi, frazesowiczostwa, zakłamania i — głupoty. Jeden z Wernerów jest faszystą, drugi — komunistą; wart przecież Pac pałaca, a pałac Paca, obydwaj zaś tego, by ich — po jakiejś uprzedniej kuracji psychicznej — zaprząć do uczciwej pracy. Konkluzją Słonimskiego jest przeświadczenie, że nie zasady są rzeczą najgłówniejszą, ale charakter ludzki, tak bezlitośnie zdemaskowane u braci Wernerów, głupich, płytkich i szubrawych, nawet trochę bęcwałów. W ten przeświadczeniu jest sporo absolutnej racji, nie należy jednak pomijać w rozumowaniu i tej okoliczności, że wszelkie „zasady“ i idee, w zależności od swego rodzaju i swej treści, wywierają wpływ atrakcyjny na takie właśnie czy akurat inne charaktery. Pomiedzy „charakterami“ a „zasadami“ istnieją więzy współzależności, pewne pokrewieństwa nietyle z wyboru, ile z przyrodzenia. Jeśli Wernerowie są — każdy na swój sposób — durkami i łobuzami, świadczy to

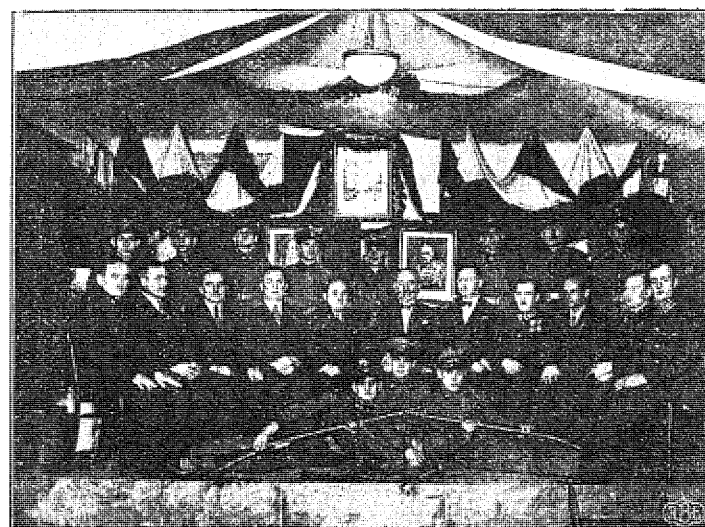
źle nie tylko o nich samych, lecz i o tych „zasadach“, którym podobno służą. Zresztą stosunek pomiędzy synami „bezdomego lekarza“ a reprezentowanymi przez nich ideałami jest raczej powierzchowny i wymagany. Ot — poprostu bawią się te żółtodzioby w „faszizm“ czy „marksizm“, ani tych spraw dobrze nie pojmując, ani nie oddając się im rzetelnie i szczerze. W Wernerów trafił p. Słonimski celnie i dotkliwie, co się tyczy jednak „zasad“, których ci panowie mają być głosicielami, pociski autorskie odskoczyły od nich, jak śrut od żelaznej tarczy. Nie przesądza to oczywiście ani słuszności tych „zasad“, ani — p. Słonimskiego. Wykonawcy sztuki — pp. Stanisławski, Daczyński, Maliszewski, Maszyński, Czapliska, Romanówna i in. — grają, naogół biorąc, bardziej walorami rutyny, niż właściwym ujęciem i pojęciem satyrycznego i sarkastycznego charakteru komedji. Czy p. Słonimski dorówna powodzeniem np. Kie-drzyńskiemu — trudno przesądzać. **Delta.**



Dyr. Józef Wolczyński, znany w Łodzi działacz społeczny, wiceprezes Rady Miejskiej naszego miasta, z ostatnich wyborów poseł na Sejm Rzeczypospolitej, święcić będzie w dniu 7 grudnia jubileusz swej pracy społecznej i przewodnictwa w Tow. Śpiewaczym im. Moniuszki w Łodzi.



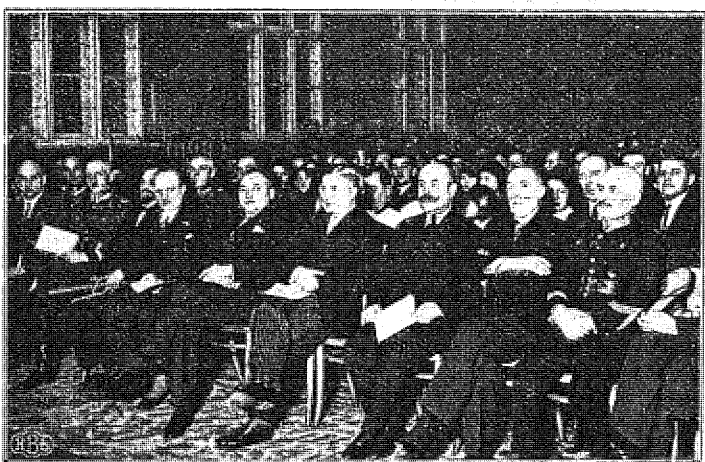
Długi okres przygotowań, okres z dniem każdym wzmagających się zainteresowań, nastrojów i agitacji, zakończył się wreszcie oczekiwaniem głosowaniem wyborców, uświetnionem świetnym zwycięstwem bloku porządkowego. Obiektyw aparatu fotograficznego uwiecznił ten dzień. Na zdjęciach od strony lewej agitowanie publiczne, na prawo składanie głosów przez wyborców.



Staraniem czterech organizacji w Łodzi odbyła się w 12 rocznicę odzyskania niepodległości akademja listopadowa, której komitet organizacyjny widzimy powyżej.



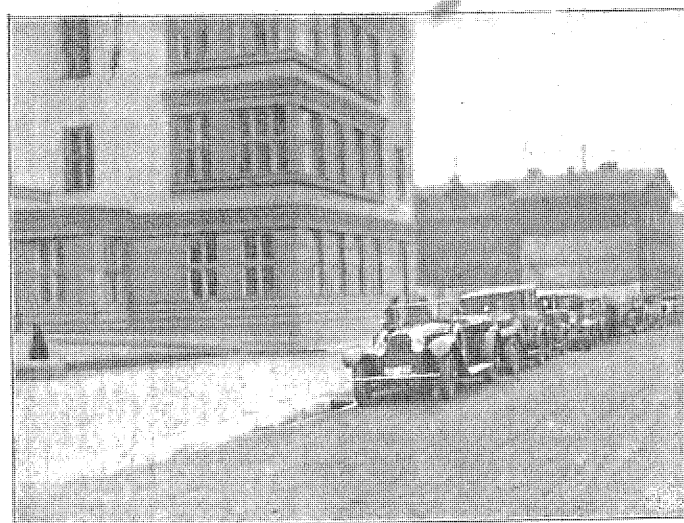
Uczczenie 10-letniej pracy p. Wł. Procla w Związku Strzeleckim w Łodzi. Na zdjęciu Jubilat w otoczeniu przedstawicieli Związku Strzeleckiego.



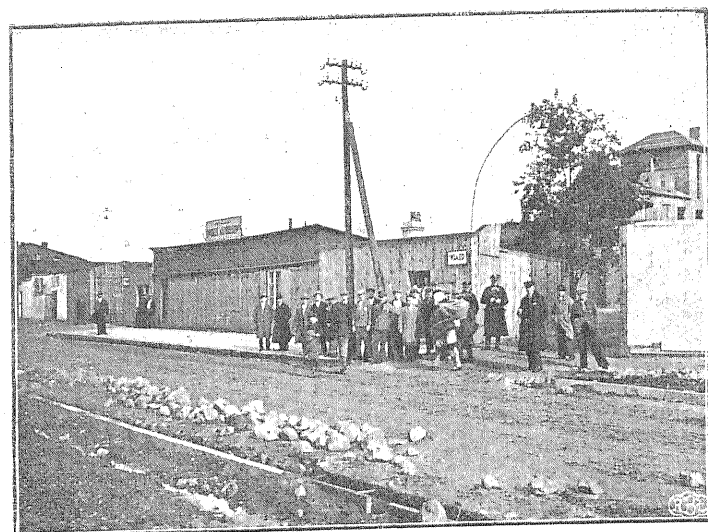
Akademja w Związku Strzeleckim. Od lewej ku prawej wiceprez. Zarządu Okr. Zw. Strzel. dr. Felix, gen. Olszyna-Wilczyński, ob. Procel, wicewojewoda dr. Rozmowski, prezes Izby Skarbowej p. Kucharski, starosta Rosicki, dyr. Wolczyński, mag. Antoniewicz, nadkomisarz P. P. Markiewicz.



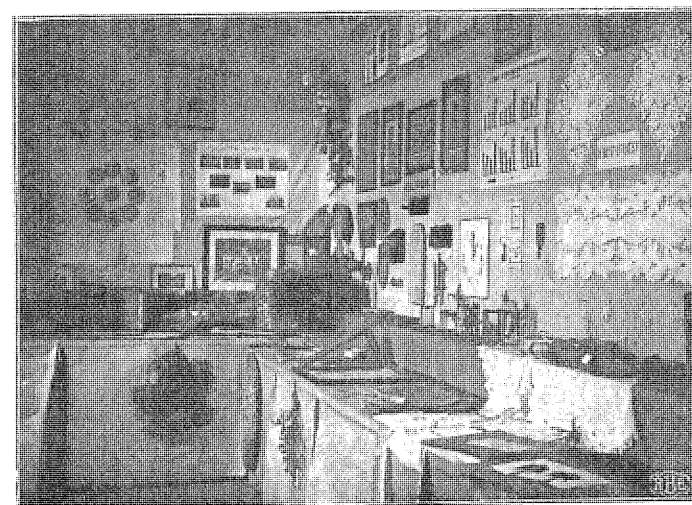
Z okazji dziesięciolecia zwycięskiego odparcia najazdu Rosji Sowieckiej — po uroczystej akademji odbyła się w 4-m dyonnie żand. w Łodzi wspólna fotografia z d-ca dyonni mjr. dr. Riesserem Alfredem na czele oraz podpor. powstańcem 1863 r. Harde Ignacym wraz z korpusem oficerskim i podoficerskim.



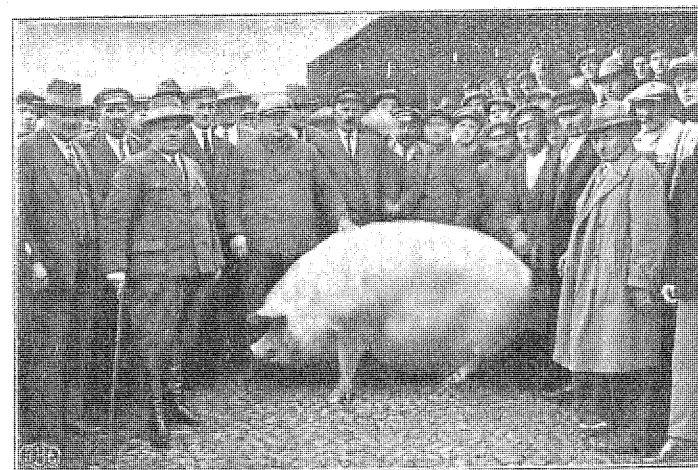
Fragment nowego gmachu lecznicy Kasy Chorych przy ulicy Łągiewnickiej w Łodzi, którego poświęcenie odbyło się w miesiącu ubiegłym.



Stacja postojów autobusów linii podmiejskich i międzymiastowych przy ulicy Łągiewnickiej w Łodzi, uruchomiona przed niedawnym czasem.



W miesiącu ubiegłym odbyła się w Zdunskiej Woli wystawa ruchoma, której fragment podajemy powyżej.



Wspaniały okaz karmnika, wyhodowanego przez jednego z włościan łęczyckich, nabyty został przez kupców handlujących trzodą w Łodzi.



Magdalena Samozwaniec, znana powszechnie autorka wygłosi we wtorek w Filharmonii łódzkiej odczyt n. t. „Pan, pani, dziecko i... „królowe“ bony”.



Staraniem miejscowych obywateli oddano do użytku wzorową świetlicę Zw. Strzeleckiemu w Radogoszczu. Na zdjęciu komitet i zaproszeni goście z dyr. Gierliczem, starostą Rzewskim i p. Kopczyńskim na czele.



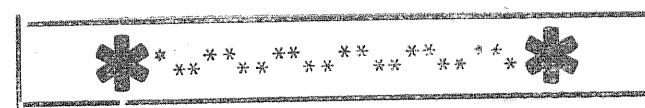
Carl Laemmle, kierownik produkcji wytwórni „Universal”.



Mistrz sceny polskiej, Mieczysław Frenkel w filmie dźwiękowym p. n. „Na Sybir” według scenarjusza Wacława Sieroszewskiego.



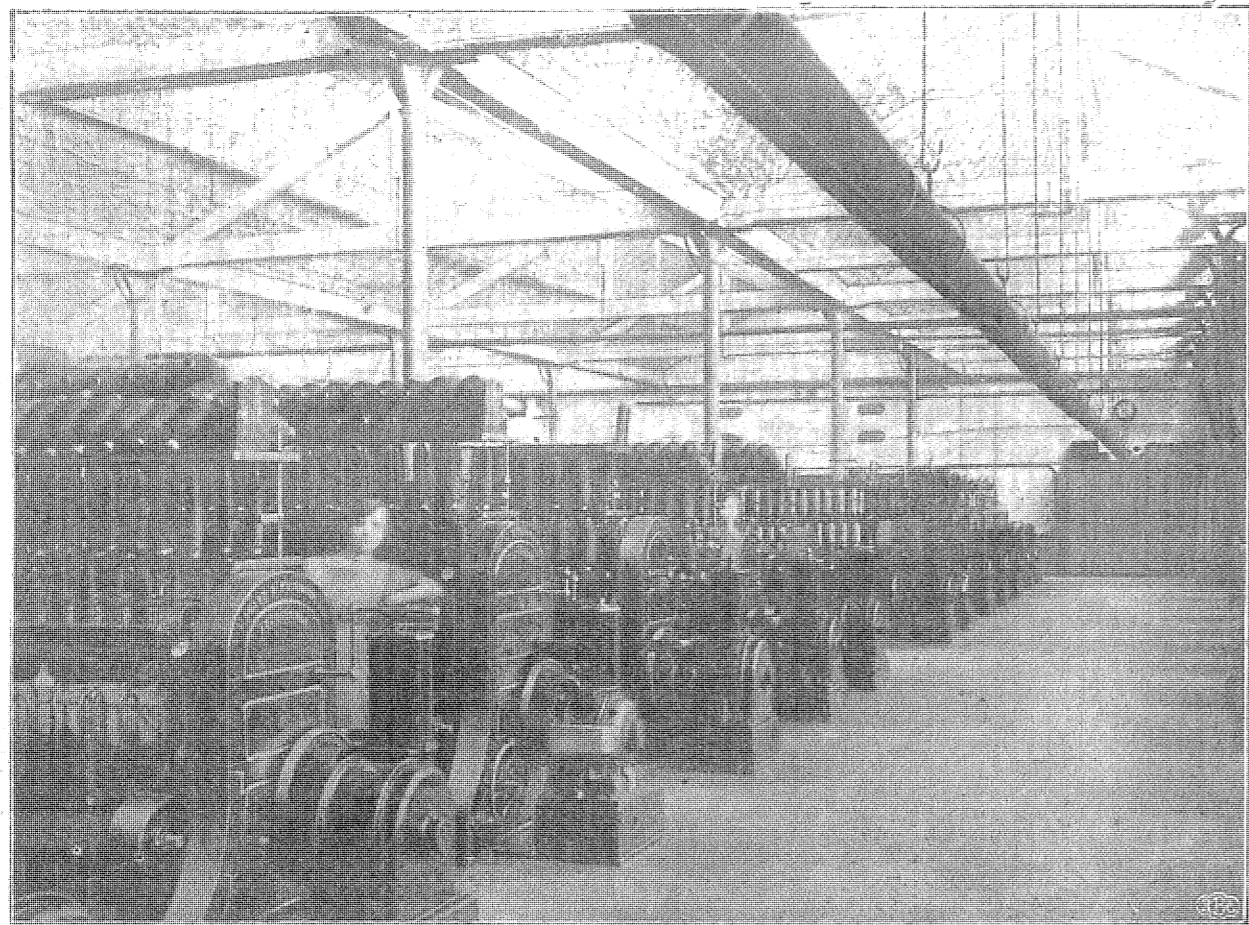
Thelma Todd, popularna aktorka filmowa, dobrze znana kinomanom łódzkim z ekranu.



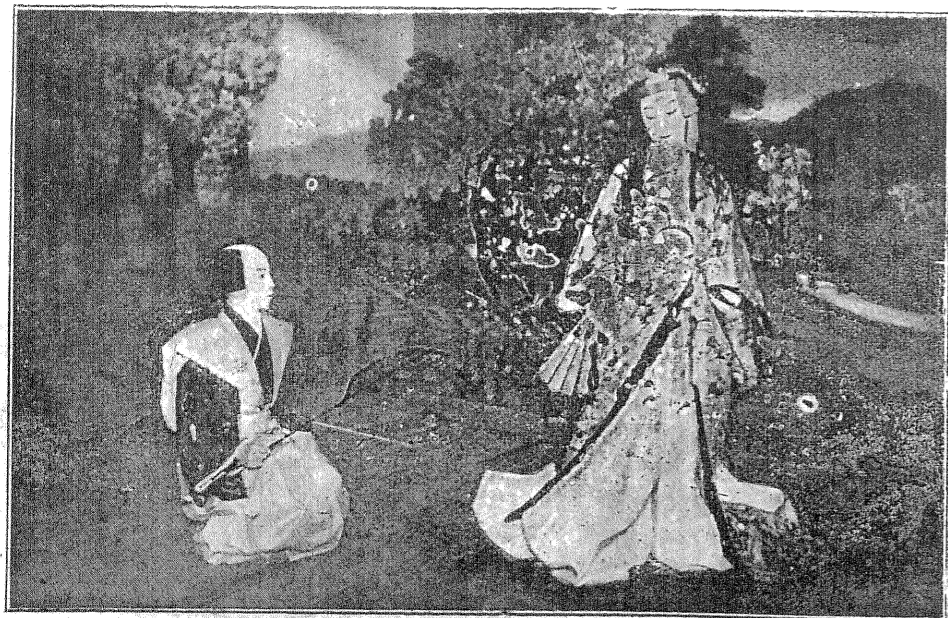
Jadwiga Smosarska i Adam Brodzisz w polskim filmie dźwiękowym p. n. „Na Sybir”, według scenarjusza Wacława Sieroszewskiego.



Lewis Ayres w głównej roli przeróbki filmowej powieści Remarque'a p. n. „Na Zachodzie bez zmian”.



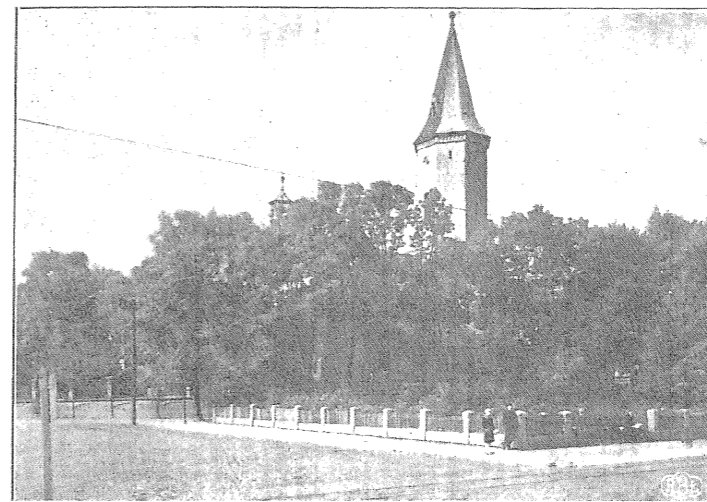
Ołczyńska hala maszyn w jednym z wielkich zakładów przerobu włókienniczego w Łodzi. Giganty te, nad którymi pracuje wprawia dłoń ludzka, regulująca ich biegami, tworzą arcydzieła w produkcji włókienniczej.



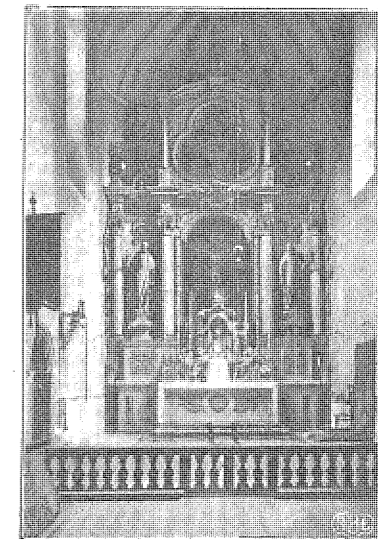
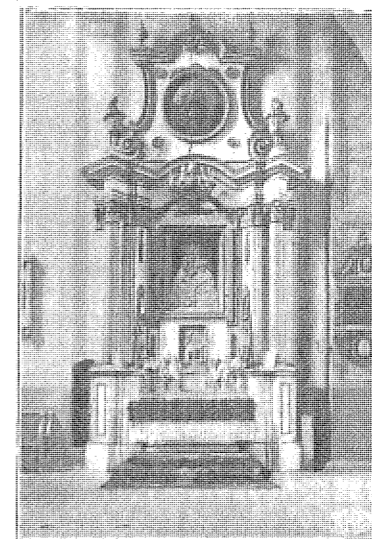
Niezwykła ciekawa jest struktura sceny teatrów japońskich oraz sam teatr kraju chrześcijaństwa i kwitnących wiśni. Na zdjęciu naszym widzimy artystki teatrów japońskich na scenie.



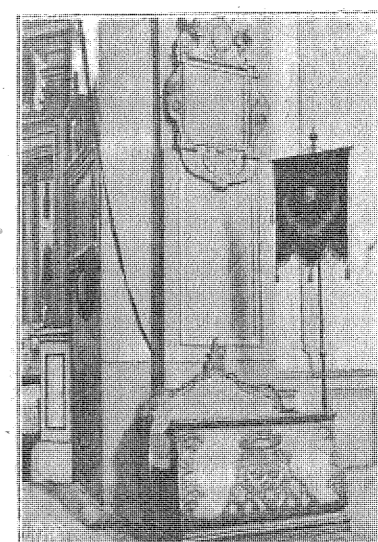
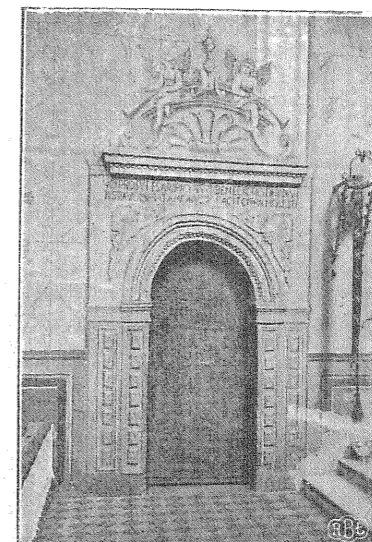
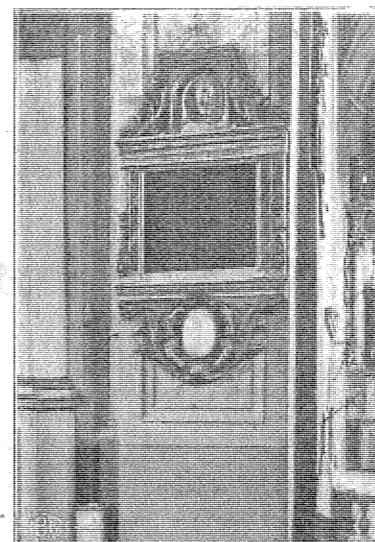
Robert T. Konic, kierownik polskiej produkcji „Paramount”.



Kościół św. Krzyża — fara staromiejska — w Pabjanicach. Na miejscu drewnianego kościółka, erygowanego w 14 w. wystawia kapituła krakowska świątynię murowaną, której budowę rozpoczęto w r. 1583. W roku 1588 następuje poświęcenie świątyni przez Pawła Dębskiego, biskupa łódzkiego, sufragana i kanonika krakowskiego. Obserwując mury świątyni, zbudowanej pierwotnie w formie krzyża, konstatujemy liczne zmiany architektoniczne, jakim w ciągu wieków uległy przybudówki, zamurowania okien, portali i t. d.



U góry widzimy np. zamurowany portal z napisem: „Beati, q. habitat in domo Tua Dne” (Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie), poniżej zaś — „Jakub Fusski malarz krakowski rękami własnymi I. N. R. J. A. D. 1585”. Pod datą widnieje krzyż i motyka. W dalszym ciągu widzimy: nawę główną; ołtarz M. B. Różańcowej, obsługiwany niegdyś przez cech szewcki, którego patro-



nowie św. Krystina i Krystiana przedstawieni w górnym obrazie; presbiterjum z wizerunkiem Chrystusa w wielkim ołtarzu oraz figurami św. Macieja i św. Wawrzyńca. W rzędzie trzecim: tablica erekcyjna o darowiźnie w r. 1082 przez Judytę, żonę Władysława Hermana, dóbr pabjanickich kapituły krakowskiej; portal zakrystji; tablica nagrobkowa ks. kan. Macieja Miklińskiego, proboszcza z m. w 1700 r. — u dołu stała z herbem kapituły krakowskiej. Fot. Włodzimierz Pfeiffer.

Nauka niewinności.

Blanche Rumene była „lwią“ na plaży Birnie - les - Sables. Królowała tutaj już od kilku lat, jako wzór elegancji i żadna z pań w hotelu „des Flots“ współzawodniczy z nią nie mogła co do szuku.

Plaża, odkryta przez Rumene'ów podczas wycieczki autem, przypadła im do gustu. Spędzili tutaj jedno lato, a potem kilka następnych. Miejscowość dogadzała ich potrzebom: Konstanty Rumene junior — fabrykant malowideł na szkło — spotykał tutaj architekta z Reims, właściciela cegielni z Redon, przemysłowca z Brestu, z którymi grywał w karty i prowadził dysputy o polityce. Blanche zaś roztaczała przed oczyma widzów tęczę barwnych toalet. Na plaży ukazywała się w różnorodnych trykotach i rozmawiała z paniami o literaturze. Zaczęła panie z prowincji ze zbożną uwagą słuchały opowiadań paryżanki, podziwiając ją szczerze i nie przeszkadzając sobie w robocie pullover'ów na drutach, przeznaczonych dla synków, wśród których córeczka pani Blanche, imieniem Franja, lecz przewzana Franczy, była jedyną dziewczynką na plaży.

Rumene'owie posiadali dostateczne środki, by obrać sobie dowolne letnisko, lecz Blanche wolała być pierwszą w Birnie - les - Sables niż dziewięćdziesiątą czwartą w Deauville. Czuć się piękną w tłumie jest tylko wątpliwą przyjemnością, gdy natomiast świadomość pierwszeństwa jest czemś nieocenionem: tutaj jaśniała sama, jak słońce w zenicie!

W sercach ludzkości żyje kult jedyny dla słońca. Gdyby jednak na firmamencie ukazało się drugie słońce, uzyskałoby zapewne część równą uwielbieniu pierwszego.

Otóż na widnokręgu Birnie - les - Sables pewnego dnia weszło drugie słońce, a zwało się Cecylja Mousselle. Była to wysoka, młoda, trochę pretensjonalna kobieta, silna brunetka, naszminowana na kolor opalenizny. Chodziła, kołysząc się w bódach, a za nią, w jej śladach, wlokła się mała dziewczynka, ufryzowana, wystrojona i sztywna. Zajęły do hotelu z wozem kufrów i innego bagażu. Mąż i ojciec, mężczyzna korpulentny w okularach o rogowej oprawie odwiedził żonę i córkę powozem, raz jeszcze wrócił na dworzec po dodatkowy bagaż, a złożywszy go w hotelu, zaraz odjechał z powrotem.

W południe, gdy świeżoprzybyła ukazała się w jądłodajni, chłód podbiegunowy ścisnął serce Blanche. Panie z Redon, Brest i innych t. p. miejscowości, odwróciły głowy, wysoce zainteresowane. Pamowie, uwy puklając piersi, przerwali żucie potraw dla zmierzania nowoprzybyłej oczyma znawców.

Pani Mousselle ubrana była w suknię gazową, o wiele za strojną, jak na porę i miejsce. Przez jaskrawo - błękitną gazę prze-

świecało jej jędrne bursztynowe ciało. Naszyjnik z błękitnych perełek, niebieskie, plecione pantofelki dopełniały stroju. Za nią szła dziewczynka, podobna do lalki, w różowych atlasach.

Blanche, która do drugiego śniadania przychodziła w rannym kostjumie z płótna i sandałach, a córeczkę swą ubierała skramnie do swobodnej zabawy na plaży, pomyślała: „Ta kobieta jest śmieszna, niemal groteskowa!“

Mimo to, powierzwszy córeczkę znajomym, udała się do swego pokoju dla obmyślenia rewanzu.

Uzyskała go wieczorem, przy obiedzie. Cecylja Mousselle zaprodukowała w prawdzie bardzo piękną suknię wieczorową z czarnego tiulu, ozdobioną haftem z różnokolorowych perełek, lecz Blanche, która okazała się przewidująca, z pewnym opóźnieniem przygotowała sensacyjne wejście: pojawiła się w błyskotliwym turbanie sułtański i głęboko wyciętej sukni fiołkowej, przepasanej srebrem. Cała sala została zahipnotyzowana jej błyszczącym przybraniem głowy i mleczną bielą jej ramion. Jedynie p. Rumene zdobył się na uwagę:

— Oszalałaś chyba, moja droga, co za pasja strojów napadła cię w tej zapadłej dziurze?

Odtąd jednak rozpoczęło się niezmordowane współzawodnictwo obu pań. Prześcigały się wzajem w pomysłach strojów, ku wielkiej ucieście innych gości hotelu.

Pewnego rana, gdy odbywał się słynny jarmark w Birnie - les - Sables, pani Mousselle poszła go zwiedzić w białej koronkowej sukni, zamieszonych pantoflach i pasterce z czarnymi aksamitkami, wraz z córeczką w błękitnej krynolinie.

Był to strój, zupełnie nieprzystosowany do okazji i wkrótce też ustąpić musiała pani Blanche, która w białej, płóciennej sukni i czerwonej pelerynie, przyćmiła ją zupełnie.

Przy śniadaniu, rozbawienie gości doszło do kulminacyjnego punktu, gdy obie „gwiazdy“ sezonu, napozór nie zwracając uwagi na siebie, usiadły przy stole w towarzystwie dziewczynki, nadmiernie wystrojonych. Bo wiem i pani Rumene ubrała dziś Franczy w różowy jedwab w kwiateczki.

Po deserze Franczy pobiegła do ogrodu: Wkrótce po niej mała Rirette Mousselle wysunęła się innymi drzwiami. Obie, odchodząc, odebrały napomnienie matek:

„Pamiętaj, nie zabrudzić sukienki!“

Po skończonym śniadaniu p. Mousselle wyszła z dystynkcją, powiewając falbankami i pozostawiając na sobie zawrotny zapach chy pre'u. Usiadła w ogrodzie i zapaliła papierosa, wyciągnawszy go z kosztownej, złotej papierośnicy.

Blanche także wyszła do ogrodu w otoczeniu swej świty. Mięła rywalkę, powiewając wyzywająco czerwoną peleryną, jak matador na arenie. Gdy usiadła w cieniu chińskiego parasola, wprost miejsca p. Mous-

sele, z zamiarem starcia ją w proch, przypomniała sobie o Franczy. Zamiepokojona, zawołała na nią.

— Jestem tutaj! mamusiu! — usłyszała w odpowiedzi.

— Gdzie?

— Przy pompie!

Blanche rzuciła się na ścieżkę prowadzącą do studni i wnet usłyszała jej krzyk gromy.

Wszyscy pobiegli i oto, co ujrzano: Franczy i mała Moussele siedziały na przemokłej ziemi obok wiadra, w którym zazwyczaj płókano salate. Śmiały się i szczebiotały wesoło. Franczy pograżyła nagą lalkę w wiadrze, mówiąc.

— Ja proszę panią, kapkę dziecko swoje codziennie...

— Bardzo słusznie — zapewniała ją Rirette. — A teraz poczekaj, umyjemy jej głowę...

I z polewaczki lała wodę, rozpryskując ją na wszystkie strony.

Błękitna krynolina z tafty ociekała wodą. Różowy jedwab w kwiateczki, zabłocony i przemokły, wyglądał, jak ścierka. Dziewczynki potargane, zabrudzone, ale szczęśliwe i roześmiane, nie troszczyły się o swoje kosztowne galanki! Niewinne duszyczki, nieświadome groteskowej walki i śmiesznych ambicji matek, pozostawione same, za pomniane, zawarły przyjaźń dziecięcą i ufną jako naukę dla matek.

Tłum. L. M.



Olbrzymia „główka“ kapusty w ogrodzie p. K. Kowalczyka w Zduńskiej Woli.

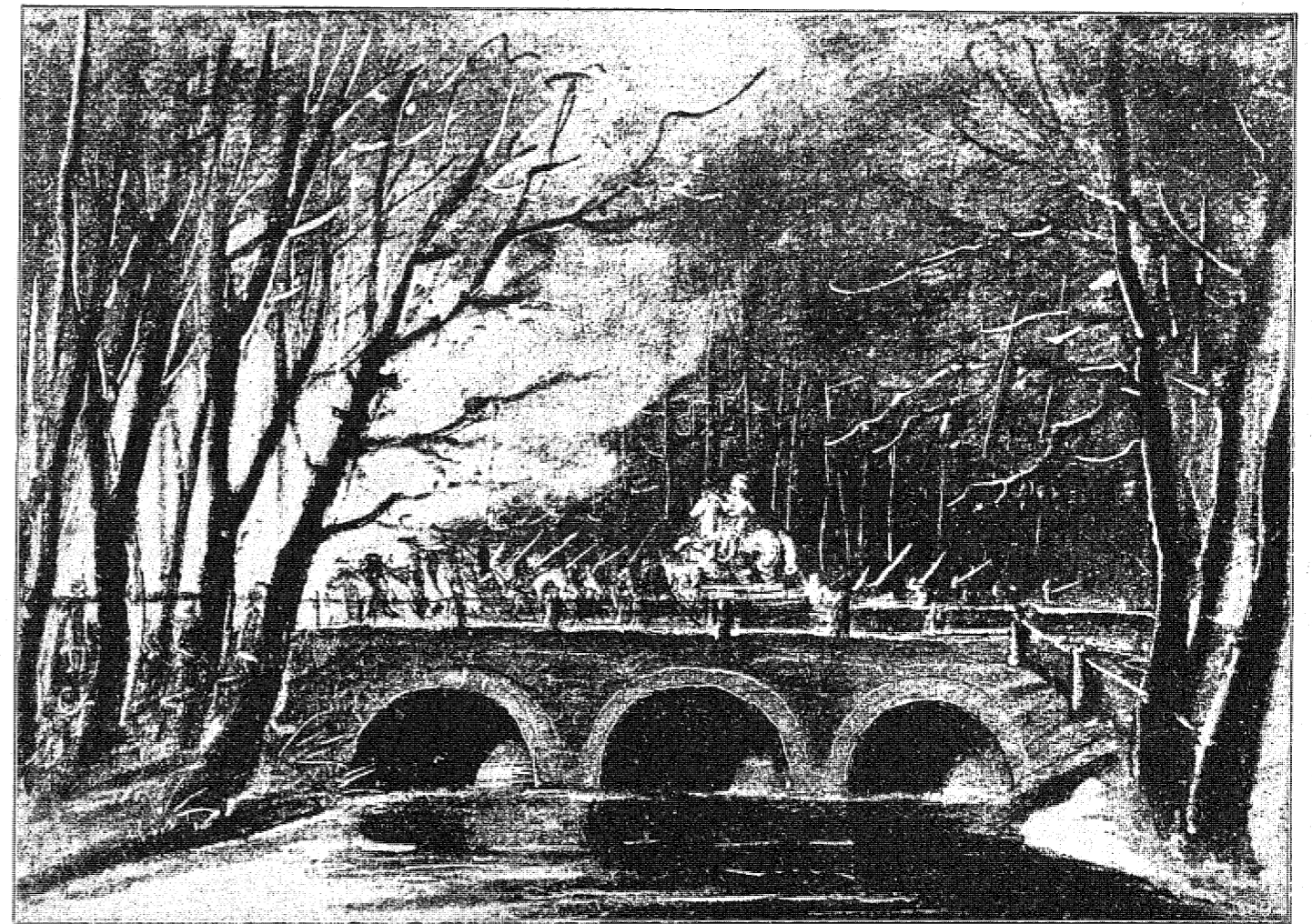


DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, 30 listopada 1930 roku.

Nr. 49.

Stulecie nocy listopadowej.

Z dnia 29 na 30 listopada 1930 roku przypada stuletnia rocznica powstania listopadowego. W roku 1830 steroryzowany przez mocą naród zerwał więzające go pęta niewoli i wystąpił do otwartej walki z najeźdźcą. Zapłonęły ogniste wście rewolucji listopadowej. Hasło rzucili podchorążowie ze swym dowódcą Piotrem Wysockim na czele. Przemknęli chorążowie przez Belweder jak wichura i roznieśli wieść powstania po całej stolicy. Na zdjęciu widzimy podchorążych na moście Sobieskiego w nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku.

(Z wydawnictwa H. Pińiewskiego „Pamiętki Polskie na obczyźnie“). Rysunek Piwarskiego.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrówy 1-lamowy (strona 3 łamy) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kliszowych koszty wykonania kliszy ponosi inserent. Na pierwszą stronę ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty lam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.